PRZEGLĄD DZIEJÓW POLSKI

Epoka saska

1696—1763.

Referent
Dr. Szymon Askenazy
ze Lwowa.

§. I. Pogląd ogólny. Czasy saskie, dosyć długo rozpamiętywane z pobłażaniem, nawet czułością, chętnie oglądane przez pryzmat powieściopisarski, ukazywały się ogółowi przeważnie w sympatycznem świetle barwnej tężyzny i patryarchalnej swojskości. Była w tem jawna i szkodliwa niedorzeczność. Odtąd trzeźwiejszej poddane krytyce, ale apodyktycznej, ogólnikowej, mało wnikającej w istotę rzeczy, moralizującej raczej, niż naukowej, mają ustaloną dla siebie dyagnozę jedynego w swej odrębności patologicznego zjawiska, wyjątkowo chorobliwej, doszczętnie zwyrodniałej doby, bezprzykładnego procesu powszechnej zgorzeli i rozkładu; mają razem zwaloną na siebie główną winę niebawnego upadku kraju. To podobno są dzieje »które historya musi bezwzględnie potępić, jako nieprodukcyjne próżniacze i bezjutrze«, »prawdziwy przedpotopowy chaos« (Szujski); to podobno jest okres »ateńskiej dżumy«, »źródło klęsk«, gdzie »szukalibyśmy nadaremnie objawu myśli polskiej«, gdzie »duch narodu nieuleczalnie zatruty« (Jarochowski). Taki jest stały temat, na rozmaite sposoby odmieniany podziśdzień, niemal bez wyjątku, przez wszystką historyografię polską, ogólną czy specyalną, ilekroć miewa do czynienia z epoką saską.

Tkwi tutaj ciężki błąd zasadniczy, uwarunkowany przez dwie zasadnicze wady istniejącej w tym zakresie produkcyi naukowej: przez brak należytego zastosowania metody porównawczej, przez brak należytego zbadania przedmiotu.

Do epoki saskiej w Polsce, jak zresztą do każdej innej, należy przyłożyć podwójną miarę porównawczą: względem po-

przedzającej epoki dziejów krajowych, względem spółczesnej europejskich. Ten elementarny przepis metodologiczny staje się coraz potrzebniejszym, im bardziej przychodzi zbliżać się do okresów nowożytnych, gdzie łączność przyczynowa zjawisk następczych i wzajemne oddziaływanie równoległych stają się coraz ściślejszemi, a i coraz dokładniej mogą być śledzone: dla epoki saskiej jest on już wręcz nieodzownym. Dla wydania dojrzałego i sprawiedliwego sądu o ludziach i rzeczach tej epoki, trzeba nieodzownie rozejrzeć się po za sobą w domu, trzeba zestawić Sapiehów z Radziwiłłami, Przebendowskiego z Morsztynem, Horodyskiego z Sicińskim, kongres warszawski albo konfederacyę olkiennicką z gołąbską, bezkrólewia 1696 i 1733 z bezkrólewiami 1668 i 1673. Trzeba, z drugiej strony, nieodzownie rozejrzeć się obok siebie na obczyźnie, trzeba zestawić Augusta II z Regentem lub Fryderykiem-Wilhelmem I, Augusta III z Ludwikiem XV lub Jerzym II, kardynałów Radziejowskiego lub Lipskiego z kardynałami Duboisem lub Tencinem, Fleminga z Walpolem, Poniatowskiego z Goertzem, świadectwa Zawiszy, »Otwinowskiego«, Kitowicza albo Matuszewicza ze świadectwami Duclosa lub Gramonta, Swifta lub Herveya, Pöllnitza lub Seckendorffa, Münnicha lub Mansteina. Wtedy się zapewne okaże, iż nie wolno tej epoki sądzić surowiej od poprzedzającej drugiej połowy XVII wieku w Polsce, ani surowiej od spółczesnej drugiej połowy XVIII wieku w Europie. Okaże się, iż strony najujemniejsze tej epoki nie stanowią bynajmniej jakichś anormalnych jej znamion specyficznych, lecz są przedewszystkiem prawidłowym wynikiem wcześniejszych ujemnych założeń krajowych, są oraz w znacznej, w nieprzewidzianej mierze, naturalnem odbiciem spółczesnego, niezmiernie ujemnego zwrotu europejskiej kultury społecznej i politycznej. Okaże się, iż w tej epoce, która tylu wydała ludzi ciemnych i nikczemnych, ale w której chowali się także i działali tacy, jak Stanisław Szczuka, dwaj Jędrzeje Załuscy, Jan i Adam Tarłowie, Wacław Rzewuski, Michał Czartoryski, Adam Grabowski, Anonim-»Otwinowski«, Stanisław Konarski, — obok nikczemności i ciemnoty znajdowała się przecie i dobra wola i zdrowy rozsądek, iż w szczególności myśl reformy, nigdy dotychczas nie zaginiona, i w tej dobie snutą była dalej bez przerwy słowem i pismem, była nadto podejmowaną w niefortunnych wprawdzie, lecz ustawicznych i świadomych próbach czynnych, i nie tylko nie zatracona, ale lepiej sformułowana i wzmocniona, była oddaną w spadku następującym pokoleniom. Okaże się, koniec końcem, iż zagadnienie ratunku lub

upadku Rzpltej jeszcze zgoła nie było przesądzonem w tej epoce, jak nie było niem dla Polski XVII wieku, jak nie będzie dla żadnego z państw europejskich XVIII.

Co się z kolei tycze braku należytego zbadania samej epoki niniejszej, ukazuje się on dotykalnie w wysoce niezadawalającym stanie odpowiednych źródeł i opracowań.

§. 2. August II. Źródła do okresu pierwszego Sasa, dotychczas drukiem ogłoszone, pod względem samej swojej ilości nadzwyczaj skąpe, pod względem wartości wewnętrznej przeważnie drugorzędne, pod względem edytorskim naogół niepewne i liche, nie czynią zadość najniezbędniejszym wymaganiom naukowym.

Trzy główne mamy tutaj swojskie zbiory dokumentów: Listy Załuskiego, Tekę Podoskiego, Archiwum (Materyały i t. d.) Raczyńskiego. Pierwsze dwa w przeważnej części zawierają same publica, t. j. rzeczy jawne lub półjawne, takie mniej więcej, jakie dziś czytujemy po gazetach. To też najcelniejsze z tych aktów, wraz z wieloma innemi uzupełniającemi, znaleźć można w Mercure hagskiem, albo zwłaszcza w niezbędnem frankfurckiem Theatrum Europaeum. Zbiór Załuskiego, w istocie jaknajmniej »poufny«, bardzo ostrożnie skompilowany i komentowany przez biskupa, który bardzo, bardziej od publicystów francuskich lub niemieckich, liczył się ze względami miejscowymi, pełen braków i niedomówień, jest raczej amatora dziełem, niż statysty. Teksty nader różnolite, polskie oczywiście tłómaczone na podejrzaną łacinę, a co najgorsza, nie przez samego autora, lecz przez rozmaitych pomocników, przez uproszonych »aliquos ex societate Jesu«, jak wyjaśnia biskup, skąd i nazwiska często spaczone, daty niedokładne lub zgoła pominięte. Teka Podoskiego, jak bez żadnego planu, bądź z przygodnych szpargałów, bądź w miarę potrzeb własnych albo Repnina, była zbieraną przez referendarza, tak przez Jarochowskiego bezładnie wydana. Prawie wszystkie dokumenty nie z oryginałów, lecz ze znacznie późniejszych odpisów wzięte; myłki tekstu niezliczone; projekty podane za redakcye ostateczne, unieważnione instrukcye za rzeczywiste; zoryentowanie się samego wydawcy tak małe, że zdarza mu się jedne i te same obszerne dokumenty drukować podwakroć w rozmaitych tomach; systematu, porządku, aparatu krytycznego — żadnego. Wydawnictwo Raczyńskiego stoi osobno. Tutaj mamy przynajmniej trochę rzeczy zupełnie niejawnych, nieznanych, a więc większej wagi. Ale całość zgromadzona podobnież bez wyboru, bez związku, bez znajomości ani zrozumienia rzeczy,

całkiem dorywczo; teksty polskie niestaranne, a nawet nieraz samowolnie skracane i zmieniane; teksty niemieckie i francuskie, najważniejsze, dane w przekładzie polskim, nietylko niedość ścisłym, lecz niekiedy wprost przeistaczającym znaczenie dokumentu. Wyjmujemy, dla przykładu, jeden dokument, który bodaj w całym tym zbiorze posiada doniosłość największą: rewers niektórych panów polskich z grudnia 1726 względem przyszłej elekcyi królewicza na wypadek śmierci królewskiej. Arcyważny ów rewers, znany dotyczas wyłącznie ze zbioru Raczyńskiego, gdzie podany bez daty i w przekładzie polskim, ma tutaj takie brzmienie: »obiecujemy dać głosy nasze... oraz dołożyć wszelkiego starania«. Tymczasem oryginał w archiwum drezdeńskiem — (oprócz innych dywergencyj, np. pominiętych wyrazów »avec douceur, à notre liberté« i tp.) — brzmi tylko: »nous promettons... de vouloir donner nos suffrages... et de vouloir tâcher d'engager nos amis«. Zwrot vouloir, powtórzony tu jeszcze za trzecim razem, najwidoczniej rozmyślny, osłabia moc zobowiązania, służy mu za legalną okrywkę, i pozwala dopiero zmierzyć jego istotną doniosłość i ocenić właściwy charakter.

Do dziejów polityki samego Augusta, źródło główne — t. j. poufna korespondencya domowa i dyplomatyczna króla i jego naczelnych pomocników saskich i polskich, instrukcye, doniesienia, memoryały, projekty polityczne, protokóły i uchwały gabinetu, — pozostało prawie całkiem nietknięte. W ulotnych pismach spółczesnych rozrzucone rzeczy nieraz ważne — w rodzaju listów króla i pani Koenigsmarck do Karola i Pipera, — ale tym tekstom, z rąk bądź oskarżycielskich bądź obrończych, niepodobna zaufać. Strzępy i wskazówki urywkowe, ujawnione nowszemi czasy z papierów Fleminga, Leszczyńskiego, Poniatowskiego, albo z relacyi posłów cudzoziemskich, pozwalają tylko ocenić ogrom brakującego materyału. A przecie dzisiaj już można także ocenić, jak doniosłą jest w swoim całokształcie polityka domowa Augusta. Można w niej stwierdzić, zupełnie niezależnie od incydensu szwedzkiego, nieprzerwaną ciągłość dążeń królewskich, zmodyfikowanych dopiero w połowie około 1720, przez skutki konfederacyi tarnogrodzkiej i sejmu niewego: dążeń, nasamprzód zmierzających do radykalnej i powszechnej odmiany monarchicznej rządu; następnie, około wskazanej daty przełomowej, ścieśnionych głównie do zapewnienia sukcesyi synowi; i dopiero pod sam koniec, po maryażu polskim Ludwika XV, a właściwie już po zgonie Fleminga, zamąconych przez rachuby na sukcesyę habsburską. Wyłania się tutaj wszędzie z niezwyczajną siłą jeden zwłaszcza człowiek, ów

właśnie Fleming, statysta typowy pierwszej połowy XVIII wieku, ale głowa potężna i prawdziwie twórcza, licznymi węzłami z Polską złączony, Przebendowskich krewny, przez dwa małżeństwa spowinowacony z Sapiehami i Radziwiłłami, tak mało dotychczas znany, a wysuwający się wszędzie naprzód, przed samym nawet królem, stały jego w rzeczach polskich przewodnik, duch kierowniczy tamtych dążeń zamachu stanu i naprawy, a zarazem, — okoliczność niemałej wagi, — rzeczywisty inicyator t. zw. pomysłów reformatorskich Familii, po nim to, po Flemingu, wziętych w spadku przez starych Czarryskich. Nielepiej od skomplikowanych działań królewskich wewnątrz kraju zgłębioną została związana z niemi bezpośrednio wszystka polityka zagraniczna Augusta, gdzie w szczególności domaga się najściślejszego wyjaśnienia szereg rokowań podziałowych króla z Piotrem, Karolem, Fryderykiem I, Fryderykiem-Wilhelmem I i nawet Karolem VI, w 1703, 1704, 1707, 1710, 1715, 1718, 1721, 1725 i 1732. Cóż jednak mówić dopiero o zamysłach i negocyacych, skoro same już pozytywne zobowiązania międzynarodowe Augusta, wprost spraw polskich dotyczące, nie są należycie wiadome. Brak naukowego wydawnictwa traktatów polskich daje się tutaj odczuwać jak najdotkliwiej. Do takiego wydawnictwa logika rzeczy nakazywałaby oczywiście dla epoki saskiej wciągnąć nie same tylko traktaty, ratyfikowane formalnie przez Stany, lecz oraz — (podobnież zresztą jak i we wszystkich tego rodzaju wydawnictwach naukowych zagranicznych, zawierających tajne umowy osobiste, a nawet ustne, albo komwencye nieratyfikowane, a nawet nieważne) — wszelkie zobowiązania królewskie, bezpośrednio dotyczące Rzpltej, jak n. p. tajny układ z Fryderykiem III o Elbląg 1698, z Piotrem o Mohylów 1703, traktat wiedeński 1719 i t. p.

Do dziejów sejmowania za Augusta II ujawnione przyczynki nieliczne, a mało lub nic warte. Sejmów pod pierwszym Sasem doszłych 7, z koronacyjnym 8; zerwanych albo spełzłych, czyli jak wtedy mawiano »spękanych«, 10; dochodzą konwokacyjny i elekcyjny: z tych dwudziestu (nie wliczając »elekcyjnego« 1704) szczupłej tylko części drukowane dyaryusze, bądź spółcześnie z urzędu, bądź dzisiaj z pierwszej lepszej kopii, skąd równie mała lub żadna dla nauki pociecha. »Niech weźmie, proszę — mówi roztropny czasów saskich statysta, — wszystkich sejmów dyaryusze; w żadnym nie znajdzie sekretnych owych sprężyn, które wewnątrz poruszają tę machinę.... A czyli w ni(ch) jest, co doskonale wie każdy, jakie i między

któremi pany skaziły (sejm) niesnaski? Dlaczego prawdziwie do obrania marszałka nie przyszło? Kto temu i z której strony jest winien? Jakiemi to sposobami ze stron obudwóch robiono? Nadto by to było na dyaryusze, w takie okoliczności wchodzić, dopieroż ogłaszać je, za świeża. Manuskrypta na to, listy, relacye, przyszłej dopomogą Historyi, która ich zażyje z dobrą krytyką i rozsądkiem«. Niestety, podziśdzień zaniedbała historya; co tem gorsza, iż tych sejmów, doszłych czy niedoszłych, znaczenie niepowszednie. Już pierwsze dwa, z bezkrólewia, wyjątkowo interesujące. Konwokacyjny 1696 był pierwszym konwokacyjnym zerwanym. Wynika zaraz ciekawa zagadnienie prawno-państwowe: czy konwokacya mogła być prawnie zerwaną, czy ulegała libero veto? Przeczy kanclerz Czartoryski, za nim idzie Roepell: jesteśmy wszakże przeciwnego zdania. Nie akademicka to tylko kwestya. Ponowiła się ona przy konwokacyi 1764 i wtedy przeciw veto rozstrzygnięta, konwokacya pomimo protestu utrzymana — zdaniem naszem, bezprawnie. Wogóle długie i ciężkie po Sobieskim bezkrólewie nader ubogie w źródła gruntowne: depesze Polignaca ogłoszone w wadliwym przekładzie i wyciągach, zaś nader ważny Dyaryusz Prawdziwy bezimienny — (w świeżej jeszcze monografii błędnie Jabłonowskiemu przypisany, a najpewniej, wedle dawniejszej już wskazówki, pochodzący od Chomentowskiego Marcina, wojewody bracławskiego) — stronnem augustowskiem kreślony piórem. Późniejsze sejmy podobnież muszą wyjątkowe budzić zajęcie, bądź ze względu na samą swą istotę prawodawczą i polityczną, jak dwa pacyfikacyjne, bądź też z uwagi na jawne w nich próby stopniowej odmiany całego porządku sejmowania. Dwie tego rodzaju próby zrazu uderzające. Pierwsza — ów »zjazd walny« warszawski 1710, fałszywie w Voluminach legum sejmem nazwany, ni to sejm, ni rada konfederacka, stanowiący większością, wprawdzie z zastrzeżeniem konstytucyi zjazdowej, ażeby »nie wnieść novam formam consiliorum«, co przecież już samo doniosłość tej próby wskazuje. Druga — systematyczna limita pod tą samą laską, w tym samym składzie, praktykowana w 1712, 1718, 1719, 1724 i 1726, przyczem reasumcya w ręku królewskim zostawiona, z czego on stopniowo tak korzysta, że już w 1726 w Grodnie reasumowany z przed dwóch lat z limity sejm kończący się stary łączy pod tą samą laską i w tym samym składzie z zaczynanym nowym, więc właściwie już trzecim. »Nowa to była transakcya, od wieków w Polsce niesłychana.... nowa rzecz pochodząca na parlament angielski,... nowej mody sejmy w kupę złożone«,

żali się szlachta; myśl zatamowana przez konstytucye 1724 i 1726: »pro hac sola et nunquam practicanda vice«: ale to jest pierwsza wcielona myśl sejmu gotowego.

Rady senatorskie za pierwszego Sasa, śród nadzwyczajnych okoliczności domowych, przy częstem sejmów niedochodzeniu, musiały, samą rzeczy koniecznością, pomimo ostrej na sejmie 1717 reasumcyi »de reddenda ratione senatus consultorum«, wzrastać ciągle w powagę, nietylko w przedmiotach administracyi, ale w samych nawet zakazanych »materiis status«. w dziedzine polityki wewnętrznej i nawet zagranicznej, — zanim, za drugiego Sasa, przy zupełnym braku sejmów doszłych, staną się wprost jedynym stałym naczelnym organem konstytucyjnym. Ta ewolucya rad senatorskich za Sasów, zjawisko ze wszech miar interesujące, popierana naprzód, potem powstrzywana przez Czartoryskich, dotychczas ani nawet tkniętą nie była przez naukę. Jedynem ujawnionem czynności senatorskich świadectwem są tutaj drukowane spółcześnie uchwały; natomiast rzeczy główne, propozycye od tronu, pierwotne nieuchwalone przedmioty narad, wota niezgodne mniejszości, — co wszystko z prawa protokólarnie zapisywano, — spoczywają w archiwum drezdeńskiem, rozrzucone także po rękopisemnych aktach kanclerskich, a nawet odnajdują się w niewydanych depeszach posłów cudzoziemskich.

O związkach konfederackich za i przeciw Augustowi, daje się naogół to samo rzec, co o sejmie i senacie: są tak samo przez naukę zaniedbane. Tutaj tylko słowo o najważniejszej, tarnogrodzkiej. Najważniejsza, — gdyż już nie z zewnętrznego incydensu, lecz z wewnętrznej konieczności rządów saskich się rodzi, gdyż, jak namieniono, przełom główny w panowaniu Augusta oznacza. Świadectwa o niej w Dziennikach, przez Raczyńskiego lub Bartoszewicza ogłoszonych, z mętnego szlacheckiego płyną źródła i nie rozświecają ani wielu szczegółów arcyciekawych — (taki n. p. uniwersał konfederacki 1716, powołujący pod broń na Sasów »ubogie poddaństwo w statecznej miłości ku panom swoim«, albo rozpalony od korony zamach lubelski na hetmanów, i t. p.), — ani też samej istoty zjawiska, niezmiernie znamiennej i podejrzanej. Plan Fleminga, podany królowi na rok przed wybuchem tarnogrodzkim, rzuca światło zgoła nowe: »niechby król sekretnie upoważnił generałów saskich, aby powstali przeciw szlachcie jakby z własnego natchnienia... wojna niewątpliwie upokorzyłaby szlachtę, okazałaby oraz, jak zgubnemi były rady magnatów... szlachta, do panów zniechęcona, udałaby się do króla... (który) tym sposobem

stałby się pośrednikiem i sędzią... i wydałby urządzenia, jakie uznałby za dogodne dla ustalenia porządnego rządu w Polsce«. Te własne słowa Fleminga winny zostać skaźnikiem dla zupełnie nowej rewizyi spraw tarnogrodzkich, wspartej na materyale drezdeńskim oraz depeszach posłów austryackich i rosyjskich.

FR. GAWRONSKI

Źródła pamiętnikarskie do czasów Augusta II przeważnie ułamkowe, małoznaczące i niedostatecznie zbadane krytycznie ani pod względem wiarogodności, ani nawet sposobu i czasu powstania. Właściwie tylko Notacya Zawiszy od 1693, i ogłoszony niedawno ułamek Dziennika Jabłonowskiego z początku bezkrólewia, przedstawiają się jako ściśle spółczesne, stopniowo gromadzone zapiski. Natomiast Wiśniowieckiego Michała beztreściwe Dla Pamięci, choć biegnie przez lat kilkadziesiąt, widocznie jednym rzutem dopiero 1731 skreślone; Rakowskiego Pamiętnik 1701—1705, jak łatwo postrzedz, ryczałtowo do kwietnia 1705 zebrany, odtąd dopiero corocznie lub comiesięcznie notowany; ogłoszony dawniej ułamek Pamiętnika Jabłonowskiego, do 1698—99, dopiero w 1728, Zawiszy Wiek Życia dopiero po 1715 spisane.

Zupełnie oddzielne miejsce zajmuje tutaj pomnik, dziwnie nauczający i piękny, dziwnie zagadkowy, a co może najdziwniejsza, żadnej analizie krytycznej nie poddany. Mowa oczywiście o Pamiętnikach tak zwanych Otwinowskiego t. j. o rozumowanej historyi okresu 1696—1728 przez spółczesnego Anonima. Nazwisko, na okładce spółczesnego odpisu widziane przez Bandtkiego, mogło tam dostać się najróżniejszym przypadkiem, — (przypomnieć tu n. p. pismo pobożne Erazma Otwinowskiego z Lesznika, Przypowieści.... krótko zebrane, Raków 1599, w bibliotekach zeszłowiecznych gęsto spotykane), — jakkolwiek przecie w jednem miejscu Anonima, sierpień 1702, uczyniona wzmianka o »dworku pana Otwinowskiego« pod Częstochową, zastanowić powinna. Ale ważniejsza od nazwiska, kto zacz z ducha był autor? Raczyński, edytując go zresztą jaknajgorzej, zrobił mu nadto imię obskuranta i potwarcy, piszącego »piórem w żółci maczanem«. W rzeczywistości, Anonim jestto wielki i myślący patryota, myślący zapewne nie pojęciami dzisiejszemi, przejęty legalizmem szlacheckim swojej epoki, ale do głębi uzacniony czystą miłością kraju, mocnem słuszności i honoru poczuciem. Nieskończenie on wyższy kulturą umysłu i serca i od Paska prostaczej ciasnoty, i od Matuszewicza niepoczytalności moralnej, i od Kitowicza amatorstwa dla plotek i kuryozów. Najlepszy

katolik, jednak w rzeczach kościelno-politycznych światłym, przedpijarskim rzecby, przenikniony duchem, — (jakoby owym powiewem jansenistycznym, co wszak w tym samym czasie 1717—1731, dotknął był nawet najprawowierniejszych prałatów francuskich), — silnie obstaje za równouprawnieniem dyssydentów, surowo karci nietolerancyjne sejmu 1718 uchwały, nie powstrzymuje się nawet od ciekawej, bardzo wolnomyślnej aluzyi do spółczesnych zatargów francuskich i bulli Pastoralis officii. Na Jezuitów niełaskaw, Paulinom przygania, duchowieństwu, t. j. właściwie możnym dostojnikom duchownym, wyłamywanie się, z krzywdą plebanów i zakonników, od ciężarów krajowych, wyrzuca. A z tem wszystkiem, niełatwo inaczej, jak w sukni duchownej, sobie go wyobrazić. Sam średniego stanu, — skoro dla niego każdy pan zaraz »wielki człowiek«, »bardzo dostatni«, »primae magnitudinis«, — posiada ukształcenie, dostępne onemi czasy tylko albo dla magnatów, albo duchownych: doskonały łacinnik, zna także język francuski i niemiecki, w dziejach nietylko krajowych, ale i obcych, niezwykle oczytany — (choć niezawsze pewny w datach, kiedy na pierwszej zaraz karcie mylnie dzień zgonu Sobieskiego, na jednej z ostatnich mylnie rok zgonu Piotra podaje), — ma pod ręką bogatą bibliotekę, skąd nietylko Herburta, Przyłuskiego, Piasuckiego, ale i informacye do historyi Kościoła, Francyi Hiszpanii i t. d., co chwila dobywa. Co zaś główna, w straszliwych walkach cały kraj dzielących, do żadnego nie należy obozu, ani Contysta, ani Stanisławczyk, ani Augustowiec, przed Szwecyą i Rosyą, Austryą i Francyą jednakowo ostrzega rodaków, sam wznosi się na stanowisko zgoła dla fakcyi niedostępne, gdzie tylko albo człowieka podeszłego w lata, — (a takim nie był, gdyż co do rzeczy nieco dawniejszych nie na siebie, lecz na »starych ludzi« się powołuje), — albo osobę duchowną wyobrazić sobie podobna. Nie widać też nigdzie, aby w opisywanych wypadkach osobiście brał udział; ilekroć sam siebie w pierwszej wystawia osobie, tam o tem tylko mowa, że widział dzieci wygłodzone, albo że czytał rzadką książkę lub powierzony sobie rękopis. Zresztą, w tym względzie proste to tylko postrzeżenie domyślne, ofiarowane tutaj pod dojrzalszą rozwagę. Tyle natomiast pewna, że Anonim w opisywanym okresie przebywał w Częstochowie i Krakowie: skoro o spalonych dwóch dziewkach gospodarskich w Częstochowie nie przepomina, albo skrzynię tam z ziemi wykopaną, »na własne widział oczy«; skoro znowu dziecko o dwóch głowach, porodzone w Krakowie na Kleparzu, osobno wyszczególnia, albo o zwalonych oficynach i wyciętych sadach

na Podzamczu i Stradomiu starannie namienia. Całość opisu widocznie pod koniec rządów Augusta jednym skreślona tokiem. Zaraz na wstępie, pod 1697, o Michale Potockim, »teraźniejszym wojewodzie wołyńskim«, napomknięto, zatem po zgonie Ledóchowskiego, t. j. po 1725. Zaś nie jest to wyjątkowa wstawka, ale stała reguła, gdyż podobnież pod 1702 o perskiej wyprawie Piotra (1722), pod 1704 o śmierci Załuskiego (1711), pod 1706 i 1707 o śmierci Karola (1718), pod 1711 o paktach alandzkich (1719), pod 1719 o śmierci Piotra (1725), i td., autor wzmiankuje. Najbliższe daty skrajne powstania całości dają się wymiarkować z dwóch szczegółów: ze wzmianki pod 1726 o zgonie nuncyusza Santiniego, który zmarł 5 lipca 1728, oraz pod 1709 — o Szaniawskim, jako »teraźniejszym biskupie krakowskim«, który zmarł na tem dostojeństwie 3 lipca 1732. Pomiędzy temi dwiema datami, lipcem 1728 a lipcem 1732 dzieło Anonima zaczęte i skończone.

Względem opracowań nowszych doby Augusta II niewiele się da powiedzieć. Do bezkrólewia, prawdę rzekłszy, nowym przyczynkiem jest tylko studyum niemieckie Helbiga, wprawdzie bez żadnej znajomości stosunków i literatury pisane, wprawdzie już samym tytułem »Polnische Wirthschaft« rażące, ale, bądźcobądź, źródłowe. Jarochowskiego Dziejów część pierwsza od bezkrólewia do 1702, oparta wyłącznie na starych drukach, niczego nowego nie przynosi i żadnej wartości naukowej nie posiada. Część druga, 1702—1704, w wielu miejscach nowa i ciekawa, gdyż już przeważnie źródłowa, materyałem archiwalnym Drezna, Kopenhagi, trochę Sztokholmu zasilona, traci jednak nadzwyczajnie przez zupełny brak metody w użytkowaniu i krytyce w przetrawieniu tego materyału. Najważniejsze serye dokumentów drezdeńskich i krajowych mało albo wcale niewyzyskane, natomiast drugorzędne wyczerpane do dna dla wykładu drugorzędnych szczegółów, i w tych szczegółach utopiony właściwy wątek opowieści, której nie starczyło ogromnego tomu dla jasnego ujęcia dziejów dwuletnich. Przyjęty został tutaj naogół sposób wykładu Droysena, — najniefortunniejszy wzór do naśladownictwa, — ale jeśli i sam Droysen pod koniec naprawdę pogubił się z kretesem w labiryncie swojej Polityki Pruskiej, przecie przynajmniej wydobył sporo istotnie ważnego materyału, czego o drobnych odkryciach Jarochowskiego powiedzieć nie można. Nie ulega wątpliwości, że Jarochowski drugą częścią swoich dziejów oraz wielką ilością Rozpraw, Opowiadań i Studyów, całą swoją długoletnią niestrudzoną specyalizacyą w rzeczach saskich, niepomału zasłu-

żył się ubogiej historyografii Augusta II: ale to także niezawodna, że wyniki jego usiłowań nie są w żadnym stosunku do włożonego nakładu pracy, i że dalsze badania w tym zakresie wypadnie prowadzić wedle zgoła innej, szerszej, ściślejszej i świadomszej potrzeb i celów, metody naukowej i pisarskiej. Daleko niżej od Jarochowskiego stoją oczywiście »badania« saskie Kanteckiego; jego większa »monografia« o Poniatowskim jest odstraszającym przykładem dyletanckiego panegiryka na sposób zeszłowieczny, tylko, rzecz prosta, bez stylu Voltaira, ani pilności Fassmanna lub Ranfta.

§. 3. August III. O stanie ujawnionych źródeł polskich do okresu drugiego Sasa można krótko stwierdzić, iż w znaczeniu naukowem niemasz ich wcale. Niedopisują tutaj nawet druki spółczesne, gdyż jedynie przed pacyfikacyą, zwłaszcza czasu konfederacyi dzikowskiej, dostarczają niejakich celniejszych świadectw; zaś od tej pory, ogień fakcyjny tli się w ukryciu, niema sposobu wydobyć się na wierzch, jak dawniej, czasu pierwszej elekcyi Leszczyńskiego albo tarnogrodzkich zamieszek; a zarazem i światło chroni się do archiwów, dotychczas przez naukę nietkniętych. Nietkniętych, — gdyż rozrzucone nowszemi czasy luźne Raczyńskiego, Huberta, Nowakowskiego i tp. przyczynki zostawiają w cieniu główną treść spraw publicznych. Przychodzi błąkać się po ogólnych wydaniach postronnych, po Sborniku petersburskim, Korespondencyi Fryderyka, Sächsisches Archiv, i wielu innych, ażeby już nie zgłębić, lecz przynajmniej domyśleć się sensu spółczesnych spraw polskich.

W szczególności, wskazany brak elementarnej podstawy badań: naukowego zbioru traktatów Rzpltej, odbija się jaknajdotkliwiej na tych dziejach Augusta III, którego polityka zagraniczna z wewnętrzną polską w nierozerwalnym pozostaje związku. Odbija się sposobem nieraz wprost kompromitującym. Ogłosił w całości Szujski w uczonej monografii nieznany jakoby traktat polsko-francuski z września 1734, — ogłoszony wszakże przed 150 laty w zbiorze Rousseta. Trzeba jasno zdać sobie sprawę, iż w epoce saskiej traktaty, zawierane przez królów, choćby bez udziału Stanów, bądź z jedną radą senatorską, bądź zgoła za plecami Rzpltej, o ile Rzpltej bezpośrednio dotyczą, w jednym pełnym zbiorze, ogarniającym jej stosunki międzynarodowe, koniecznie miejsce znaleźć powinny. Starczy wymienić dla przykładu traktaty Augusta III warszawskie z lipca i sierpnia 1733 z Austryą i Rosyą, stanowiące o jego elekcyi i o odłożeniu inkorporacyi, tj. faktycznie o utracie z Kurlandyi; tajną króla dla Rosyi deklaracyę warszawską z marca

1739, otwierającą jemu widoki na sukcesyę austryacką, Leszczyńskiemu — widoki powrotu do korony; traktat wiedeński z grudnia 1743 z zapowiedzią akcyi wojska, zmiany paktów konwentów, oraz połączenia Saksonii z Rzpltą przez aneksyę pruskiego Szląska; albo traktat warszawski ze stycznia 1745 w punkcie reformy rządu polskiego oraz ewentualnej cesyi ziem ukraińskich lub białoruskich na rzecz Rosyi.

Dzieje sejmowania pod Augustem III równie mało zbadane, jak i za rządów poprzednika. Sejmów pod drugim Sasem doszłych, prócz jednego pacyfikacyjnego, niemasz; niedoszłych — już z koronacyjnym, gdyż i ten właściwie niedociągnięty, — 14, równo w połowie spełzłych, w połowie zerwanych; dochodzi konwokacya i dwa elekcyjne, obadwa, bądźcobądź, ciekawe: z tych ośmnastu żaden należycie niewyświetlony. O konwokacyi dosyć powiedzieć, iż zawodzi tutaj nawet tekst Voluminów legum, dokąd — rzecz pod względem prawnym fatalna — konstytucye konwokacyjne weszły w postaci sfałszowanej: wypuszczone z nich poprostu dwa kapitalne ustępy o ekskluzyi i o przysiędze, t. j. wycięte lub okrojone tytuły 10, 11, 37—41 rzeczywistego aktu konwokacyjnego. Co do elekcyi, dosyć wskazać powtarzane podziśdzień cyfry 30000, a nawet 60000, wyborców Leszczyńskiego, kiedy w suffragiach imiennych, wydanych z urzędu przez Stanisławców, zaledwo 12—13000 naliczy. Co do sejmów późniejszych, dosyć swierdzić, że dotychczas powody ich niedojścia zazwyczaj przypisywane wprost naopak, bądź dworowi tam, gdzie je psuła opozycya, bądź opozycyi, gdzie je psuł dwór. Dyaryusze znane najlichsze i nic nie mówiące. O sejmie 1746 twierdzono powszechnie (Szujski, Schmitt, Waliszewski), jakoby zaginął zupełnie dyaryusz: owoż tego »zaginionego« dyaryusza mieliśmy w ręku rozmaitych tekstów rękopiśmiennych pięć: dwa łacińskie w Dreznie i Wiedniu, trzy odmienne polskie w Warszawie. Nad ważnością tych sejmów tutaj rozszerzać się nie sposób; góruje nad wszystkiemi myśl naprawy i świadomości grozy położenia Rzpltej — pięknie wyrażona w kazaniu sejmowem Wołłowicza 1746 na temat Daniela: »Apparuit super parietem digitus scribens« — : tyle tylko godzi się nawiasowo zaznaczyć, że taki np. sejm grodzieński 1744, mający na widoku ustalenie sukcesyi saskiej, aukcyę wojska i przymierze zaczepne z Austryą, Rosyą i Anglią przeciw Prusom. posiadał więcej szans uratowania Rzpltej, niż którykolwiek inny sejm XVIII w., nie wyłączając czteroletniego.

Co się tycze rad senatorskich, ich wielkiego znaczenia i zupełnego zaniedbania przez naukę, wypada jeno powtórzyć,

co wyżej pod Augustem II powiedziano. A wszak niema chyba potrzeby rozwodzić się nad doniosłością takiej np. rady warszawskiej z marca 1762, będącej ostatnią próbą uratowania Kurlandyi, a będącej zarazem punktem wyjścia dla detronizacyjnego planu Czartoryskich.

Czyniąc przegląd naglących potrzeb historyografii dla okresu Augusta III, niepodobna zresztą wyszczególniać oddzielnych przedmiotów zaniedbanych, zagadnień niewyjaśnionych lub wypaczonych, albowiem bez przesady można twierdzić, iż całokształt tego okresu dotychczas ciągle z wierzchu tylko, ze strony czysto formalnej, konwencyonalnej, jest wiadomy, zaś rzeczywisty wątek, właściwy sens wewnętrzny zmieniających się w tym okresie zjawisk politycznych ciągle jest zapoznawny lub zgoła nieznany. A zmieniają się one bezustanku, bądź stopniowo, bądź raptownie, zawsze wyraźnie. Oto jak przedstawia się, w najogólniejszych zarysach, rzeczywista linia kierownicza tych odmian, którą jednym pzzynajmniej rzutem, za jednem pociągnięciem, pragniemy na tem miejscu wytknąć i ustalić po raz pierwszy: Góruje nasampród w rządzie, pod Sułkowskim, czysto dworska partya Lipskiego, Małachowskiego, Rzewuskiego, dwór z Wiedniem trzyma, na Rosyi stoi, opozycya, na rozliczne łamiąca się fakcye, jedną zaniedbanych magnatów praskich, drugą rodową Potockich, trzecią szlachecką Tarłów, na Berlinie się wspiera, na Portę i Szwecyą się ogląda, planów konfederackich i detronizacyjnych nie wypuszcza; od 1738 przez Brühla mocnią się Czartoryscy, dwór z Fryderykiem na Austryę uderza, od niego zdradzony i wyzyskany przeciw niemu się zwraca, opozycya, zderutowana, rozkłada się i mięknie; zawisa 1743 nad Czartoryskimi groźba pogodzenia się znacznej części opozycyi z dworem pod hasłem reformy i wojny pruskiej, wszakże umie Familia uchylić tę groźbę, umie wyzyskać dywersyę zabójstwa Tarły, i opozycyę od dworu odepchnąć; odtąd, przez lat sześć, najwyższa Czartoryskich władza, trzęsących Brühlem, a już przez Kayserlinga mocno u Rosyi położonych, dobrze widzianych u Prus; krzyżuje ich od 1750 Mniszek, wziąwszy córkę i wpływy ministra, na radzie wschowskiej 1751 zupełnie od wakansów odsuwa Familię, po raz ostatni na sejmie grodzieńskim 1752 profitują Czartoryscy dwie pieczęci litewskie, już jednak pokryjomu ostrzegają w Petersburgu przed sukcesyjnymi zamysłami dworu, i oni to pokryjomu zrywają sejm 1754; aż nareszcie odwrócenie aliansów w Europie, 1755, powoduje ostateczne odwrócenie stronnictw w Rzpltej: Familia jawnie deklaruje się przeciw dworowi, opozycya jawnie przechodzi do dworu.

Wszelako, co w tem wszystkiem najważniejsza, pośrodku tylu i takich odmian u steru rządu, myśl o reformie rządu w zasadzie jest ciągle nieodstępną i powszechną: i we dworze, i w ministeryum, i we wielkich przeciwległych stronnictwach. Wiadome są skwapliwe zewsząd akcesy do Rad Konarskiego, ale to jeszcze mniejszej wagi skazówka. Są tej prawdy po archiwach setne inne, dokładniejsze świadectwa: instrukcye królewskie na sejmiki, propozycye ministeryalne na sejmy, memoryały i projekty przywódców wszelkiego stronniczego odcienia, depesze posłów cudzoziemskich. A zaś, czemu myśl, tak upowszechniona, tak wisząca w powietrzu, wtedy w czyn się nie wcieliła? — to inna sprawa. Sprawa nietylko winy, ale i błędu, i nieszczęścia, i ciężkiej krzywdy, nietylko winy narodu, ale błędu ludzi, nieszczęścia okoliczności, a przedewszystkiem ciężkiej krzywdy, zrządzonej przez znieprawionego ducha znieprawionego politycznie stulecia. »Źle wzięto się do czasu i sposobu, — tak o nieudanych, ale ustawnych próbach reformy i ratunku za Augusta III odzywa się Kołłątaj, — chybili ministrowie, faworyci, magnaci, zamiast godzić Brühl waśnił, głowę tracił, najwięcej były na przeszkodzie przekupstwa od sąsiadów, zły był dobór do partyi, zgoła nie znano się na ludziach«. Tak odzywa się, pojaśnia, in meritum sprawy chce wchodzić statysta i uczony, bliższy i świadomszy tych rzeczy, — choć nie zna negocyacyi i traktatów sąsiedzkich, które dzisiaj dla nas stoją otworem, — ale nie operuje samym ogólnikowym politycznym morałem, nie sądzi z wiadomego wniosku o niewiadomej premissie, z widomych artykułów podziałowych za Stanisława-Augusta o niewybadanej epoce Augusta III, nie potępia w czambuł całej tej epoki, i nie przesądza ani wyłączności ani konieczności przyczynowego jej związku z późniejszym faktem upadku państwa. Do tego to mianowicie, jedynie zdrowego kierunku nieuprzedzonych zgoła, a skróś szczegółowych badań, skąd ostatnimi czasy mocno zboczyła, będzie zmuszoną nawrócić historyografia doby Augustowskiej.

Z tego, co powiedziano, wynika cały szereg ważnych konsekwencyj, których wszystkich rozwijać, a nawet tylko wskazać nie tutaj miejsce. Wynika, między innemi, że myśl reformy, skoro należała do wszystkich, nie mogła należeć do jednego, nie mogła zatem stanowić, i nie stanowiła bynajmniej, wyłącznej własności Familii. Jestto tak dalece prawdą, że Czartoryscy niejednokrotnie wprost wypierali się tej myśli i zrzucali ją na przeciwników. Świadczy o tem dowodnie korespondencya Kayserlinga, stale — zwłaszcza od jego drugiego do

Warszawy nawrotu — inspirowana przez książąt. W relacyi finalnej ambasadora za rok 1749 czytamy dosłownie: »myśl o zniesieniu liberi veto nie jest sprawą Czartoryskich, ale Potockich, dla których taka zmiana byłaby daleko dogodniejszą, niż dla Czartoryskich, gdyż oni, Potoccy, mają większość w senacie i w izbie poselskiej«. Zapewne, Familia, dojrzale przetrawiwszy niedoszłe Flemingowskie przedsięwzięcia, a prowadzona przez tęższe od innych głowy księcia Michała i Poniatowskiego, jaśniej też od innych uświadamiała sobie znaczenie i sposoby nieodzownej naprawy. Ale tę świadomość wcześnie zamąciły i z gruntu zwichnęły szkodliwe czynniki postronne: dążenie do absolutnej wyłączności w pośredniczeniu między koroną a krajem, nawet pomiędzy koroną a ościennym jej protektorem, zaś dalej — najtajniejsze dążenie wprost dla siebie po koronę. I to jest drugi arcydoniosły szczegół. Wcześnie, już 1733, pomiędzy śmiercią Augusta a elekcyą Stanisława, rodzi się kandydatura królewska Czartoryskich, na zgubę tych ludzi niepospolitych, na szkodę nieobliczoną kraju. To jest moment dziejowy najpierwszej wagi. To jest istota owej »maski« Czartoryskich, o której pełno w korespondencyach drezdeńskich od 1750, i którą silili się odsłonić Mniszek i jego poplecznicy; to jest klucz do całej, dotychczas zgoła niedopatrzonej, a najniefortunniejszej strony w polityce wewnętrznej i zagranicznej starych książąt. Stąd to, w tym samym czasie, kiedy oni jeszcze najmocnej stoją przy dworze, już ich polityka staje się coraz bardziej obosieczną, odchyla się coraz bardziej od właściwej dworskiej, prowadzi, niejawnym sposobem, coraz bardziej do odstręczania kraju od korony i korony od kraju, do wbijania się klinem nawet pomiędzy koronę a Rosyę, do popychania korony ku komplikacyom austryackim, czeskim, morawskim: i stąd to, z chwilą ostatecznego wyrzeczenia się tych komplikacyj, z chwilą ostatecznego związku Saksonii z Austryą i Francyą przeciw Prusom, z perspektywą ostatecznego utrwalenia dynastyi saskiej w Polsce, następuje, równolegle z wywrotem aliansów europejskich, wywrót ostateczny stosunków stronniczych polskich, i Familia ostatecznie wkracza na ową drogę fatalną, której wstępnym etapem staje się pierwsza wyprawa petersburska stolnika litewskiego, pierwsza oraz na rzecz Familii (w reskrypcie Elżbiety z marca 1755) formalna interwencya rosyjska na mocy traktatowych praw gwarancyjcyjnych, — a której etapem końcowym stanie się plan detronizacyjny 1762 i elekcya Stanisława-Augusta 1764.

Literatura pamiętnikarska rozważanego okresu, dosyć skąpa reprezentowana prawie wyłącznie przez poczytnego Kitowicza i doskonale wydanego Matuszewicza, obejść się może tutaj bez bliższych uwag. Pierwszy spraw politycznych tyka jaknajmniej, drugi, bardzo użyteczny do pojęcia stosunków wewnętrznych, zajmował wszakże stanowisko zbyt drugorzędne, aby mógł należycie się przyłożyć do wyświetlenia prądów kierowniczych polityki krajowej. Stanisław-August musiał niechybnie wiedzieć dużo więcej, ale w pierwszej części swoich zapisków mówi oczywiście pro domo sua, mówi zresztą z odległych wspomnień i prawie tylko o sobie. Tembardziej byłoby do życzenia, ażeby zajęto się ogłoszeniem wydatniejszych świadectw pamiętnikarskich, w rodzaju wspomnień Antoniego Potockiego, skąd jeden wydany ułamek, Petit Détail, nader jest interesującym, — jak jest ze wszechmiar interesującą cała ta ruchliwa i ciemna figura wojewody bełzkiego, przyjaciela Fryderyka II, przedtem posła Rzpltej w Moskwie, kuzyna carowej Anny Iwanówny (przez matkę Eleonorę Potocką, t. j. recte Helenę Piotrównę Sałtykow, siostrę carycy Praskowii), kiedyś nawet osobiście kandydata do korony. Wydanie pamiętników i korespondencyi tego rzutkiego a tak mało znanego człowieka, przyczyniłoby się niewątpliwie do wyświetlenia wielu zagadnień z pierwszej połowy rządów Augusta III.

Wreszcie, o opracowaniach, dotyczących tego okresu, można również streścić się jaknajkrócej. Jak do poprzedniego bezkrólewia wypadło wymienić źródłową pracę Niemca, tak do bezkrólewia 1733 wypada wskazać prace Rosyanina Guerriera i Francuza Boyégo. Obszerna rzecz tego ostatniego, traktująca specyalnie o wypadkach 1733—1736, urosła do rozmiarów istotnej monografii o Leszczyńskim; a choć zanadto przeniknięta duchem lokalnego lotaryńskiego patryotyzmu, choć bardzo nierównej wartości, nie wolna od przeoczeń i myłek, najczęściej nie wnikająca w istotę miejscowych stosunków polskich, — co zresztą wszystko dla cudzoziemca prawie nieuniknione, — jednak, zebrana z zadziwiającą skrzętnością, z rzadkiem u cudzoziemca zamiłowaniem, przynosi mnóstwo przyczynków nowych i ciekawych, i naogół trafnie, jakkolwiek nieraz zbyt jaskrawo, oświeca nieosobliwą, a tylekroć podziśdzień przecenianą postać Leszczyńskiego. Wszelako stwierdzić potrzeba w interesie nauki polskiej, że jeśli dzisiaj badacz cudzoziemski ostatecznie zdejmuje aureolę z głowy »anielskiego« (Szujski) króla Stanisława, to przecież ta sztuczna aureola, spowita przez francuskich księży nieuków oraz przez rozmaite piszące nieuczone damy, nie zaśle-

piała przenikliwego wzroku dawniejszych przedstawicieli historyografii polskiej, a rzetelnych znawów epoki saskiej. »Kto zna dzieła i czyny Stanisława Leszczyńskiego i Stanisława-Augusta, — pisał prawie przed półwiekiem Bielowski, — nie odmówi im podobnych usposobień i działań«. Niestety, od tego czasu, tak w tym wypadku, jak i w wielu innych, skutkiem zupełnego zaniedbania dziejów saskich, prawda naukowa, zamiast zyskać, ucierpiała a zyskała konwencyonalna legenda. Z licznych odkryć Boyégo, które wszystkie, bez wyjątku, mocno obciążają rachunek Stanisława, zasługuje na zaznaczenie nader ciekawy wywód, iż Głos Wolny, główny tytuł do sławy obywatelskiej króla, od Filozofa Dobroczynnego wziął tylko firmę, zaś właściwie był dziełem zbiorowem dwóch Załuskich i Solignaca. Zastrzedz jednak należy, że ten wywód, aczkolwiek znacznie uprawdopodobniony, wymagałby jeszcze szczegółowszej rewizyi. Zresztą, cały szereg ważnych zagadnień, dotyczących długiej karyery politycznej Leszczyńskiego, — (jego przedwstępnych zobowiązań względem królewicza Jakóba, potem względem Karola, jego abdykacyjnych układów benderskich z Augustem, Goertzowskich rokowań względem uznania go przez Piotra, stosunku jego do Dzikowian, królewieckiej negocyacyi z Fryderykiem-Wilhelmem, lunewilskiej do niego misyi Poniatowskiego dla wprowadzenia go na tron po raz trzeci, i t. d.), — ledwo poruszonych albo całkiem pominiętych przez monografistę francuskiego, oczekuje dopiero należytego zbadania przez naukę polską. Ta wszakże dotychczas ograniczała się tutaj prawie wyłącznie do opracowań ogólnych, w rodzaju Szujskiego i Schmitta, odtwarzających jedynie zewnętrzny, formalny tok wypadków, w dodatku nie zawsze dokładnie. Jedyna większa monografia polska, Waliszewskiego ułamkowa rzecz o Potockich i Czartoryskich, przerabia wprawdzie nowe i ważne materyały francuskie, zawiera też niejedną myśl przenikliwą i trafną: z tem wszystkiem, jest pozbawioną znaczenia naukowego, gdyż stoi całkiem na tezie jednostronnej, z góry powziętej, a odznacza się zupełną dowolnością w użytkowaniu źródeł, zupełną nieznajomością literatury drukowanej, zupełną oraz nieświadomością istotnej sytuacyi politycznej i jej nieprzerwanych modyfikacyj i rozwoju.

Brak ponętnych opracowań monograficznych jeszcze może dotkliwiej, niż w zakresie czysto politycznym, daje się odczuwać w innych dziedzinach stosunków wewnętrznych. Sprawy oświecenia pozostały niewyjaśnione w wielu punktach najcelniejszych. Taka np. reforma pijarska ciągle jest zbywaną ogólnikami. Parę drobnych monografij o Konarskim, omijając rdzeń

rzeczy, samą reformę, rozwodzi się pracowicie nad nikłemi szczegółami biograficznemi, zwłaszcza z jego lat młodszych; a i tutaj najbłędniejsze ustaliły się informacye. Jeden przykład: Konarski ogłoszony został wytrwałym od początku Stanisławczykiem, — tymczasem w rzeczywistości pierwotne jego zachowanie się w bezkrólewiu mocno było dwulicowem, i Stanisławczykiem on został naprawdę dopiero po elekcyi Leszczyńskiego. Okazuje się to niezbicie z niewydanej korespondencyi posłów saskich w Warszawie, dla których on potajemnie pisywał pamflety w obronie kandydatury saskiej; tak, między innemi, jego to są pióra głośne augostowskie Refleksye Przyjaciela, błędnie przypisywane Lipskiemu. Ale o to jeszcze mniejsza. Są dużo donioślejsze zagadnienia: jak ten człowiek z lichego wierszoklety i wysługującego się pismaka, siłą umysłu i woli wyrobił się na jednego z największych obywateli kraju, jak i jakie zagranicą przetrawił wzory edukacyjne, jakim sposobem — jeśli prawdziwe są znane słowa Benedykta XIV: »che l'aquatofana ed il pugnale sono le ricompense d'una tal impresa« — potrafił przeprowadzić w Rzymie i wykonać w domu tak trudne i ryzykowne przedsięwzięcie reformy zakonnej i wychowawczej? te i wiele pokrewnych zagadnień, których rozwiązanie spoczywa ciągle w archiwach rzymskich, florenckich, drezdeńskich i krajowych, przedewszystkiem wymagają wyczerpującej i ściśle źródłowej analizy. Podobnież, w całkiem innej, a równie wybitnej dziedzinie dziejów wewnętrznych, dotychczas najzupełniej leży odłogiem historya ekonomiczna Rzpltej w dobie saskiej. A przecież i tutaj pełno jest materyj nadzwyczaj zajmujących i ważnych. Taka n. p. wojna siedmioletnia, zazwyczaj wspominana tylko ogólnikowo dla doświadczonych gwałtów i przemarszów, w rzeczy samej także przyniosła neutralnej Rzpltej niezmierne zyski handlowe i pozwoliła dopiero »królewiętom«, przy wysokich cenach zboża i dogodnych warunkach dostaw dla stron wojujących, podnieść fortuny magnackie, znacznie podupadłe czasu szwedzkiej zawieruchy. Naogół, całokształt wpływów długoletniego związku z Saksonią na sprawy gospodarcze i handlowe Rzpltej dopomina się koniecznie starannych studyów źródłowych, w duchu rozległych poszukiwań, podejmowanych obecnie w tym samym kierunku, ze szczególniejszem uwzględnieniem XVIII wieku, przez historyografię niemiecką.

§. 4. Dezyderaty. Należy wydać: Umowy międzynarodowe obu Augustów i Stanisława, dotyczące bezpośrednio Rzpltej, w systematycznym zbiorze Traktatów Polskich, łącząc między

sobą ogłaszane akty sposobem treściwego rozumowanego wykładu pośrednich negocyacyj.

Korespondencyę polityczną polską obu Augustów, Fleminga, Sułkowskiego, Brühla, Poniatowskiego, Michała Czartoryskiego, oraz, w miarę potrzeby, Stanisława Przebendowskiego, Szczuki, prymasa i Antoniego Potockich.

Zbiór systematyczny streszczonych dyaryuszów wszystkich, odbywanych za Augustów, sejmów, podając w całości ważniejsze tylko sesye (zawsze jednak pierwszą i ostatnią), oraz propozycye od tronu, gdzie do nich doszło; biorąc zresztą naogół za podstawę teksty drezdeńskie, a równolegle uzupełniając takowe odmianami dwóch conajmniej wersyj polskich, z dwóch przeciwnych źródeł stronniczych. Zbiór systematyczny wszystkich właściwych Rad senatorskich. Regesta właściwych akt kanclerskich.

Zbiór systematyczny wyciągów właściwych z depesz posłów rosyjskich, austryackich i pruskich z Warszawy, a w miarę potrzeby, i z Drezna.

Inne, szczegółowsze dezyderaty wynikają same przez się z uwag, poprzednio w treści wyrażonych.

Wm. Łoziński
opinia W. Dembowskiego
nieco obniżeń
na rzeczy W. Stanow

1500
125
7500
3000
1500
187 50
2
3740

60. 1240
127

1500 1900 240
500 2
15000. 120000
15000. 55
7500. 65
15. 15
52 55

75

Wm. Łoziński. Jabł. Ryba.